

■ „Korki” zastępują lekcje, a rodzice płacą za system, który się rozsypuje

KOREPETYCJE: od wsparcia do konieczności.

RODZICE MÓWIĄ „DOŚĆ”

Marcin Kuczek

Coraz więcej rodziców alarmuje, że ich dzieci nie są w stanie utrzymać poziomu szkolnego bez dodatkowych lekcji. Korepetycje, niegdyś traktowane jako opcjonalna pomoc, dziś stały się niemal obowiązkiem. Rodzice skarżą się, że tempo nauki oderwało się od realnych możliwości uczniów, a szkoła publiczna nie daje ani czasu, ani przestrzeni na prawdziwe zrozumienie materiału.

Według ostatnich badań CBOS nawet 80 procent rodziców przyznaje, że ich dzieci korzystają z korepetycji. Wielu z nich nie kryje rozgoryczenia. Pytają wprost: skoro państwo gwarantuje bezpłatną edukację, dlaczego musimy płacić jeszcze raz, i to coraz więcej?

Kosztują tyle, co rata kredytu

Zjawisko korepetycji stało się nie tylko powszechne, ale i kosztowne. Średnie wydatki na dodatkowe zajęcia oscylują dziś wokół 900–950 zł miesięcznie. W przypadku starszych uczniów stawki potrafią być jeszcze wyższe – za godzinę matematyki czy fizyki rodzice płacą nawet 120 zł. To kwoty, które realnie obciążają domowe finanse, a mimo to wielu rodziców nie widzi innego wyjścia.

– Korepetycje stały się drugą szkołą, bardziej efektywną niż ta publiczna, ale niestety płatną i coraz trudniej dostępną dla mniej zamożnych rodzin – nie kryje rozczarowania Krzysztof, ojciec ósmoklasistki.

Jego zdaniem rezygnacja z dodatkowych lekcji byłaby równoznaczna z ryzykiem gorszej przyszłości dziecka. To dylemat, przed którym stoi coraz więcej rodziców.

Uczniowie: na „korkach” naprawdę rozumiemy

Uczniowie, zarówno starsi, jak i młodszy, opowiadają, że lekcje w szkole często są prowadzone w pośpiechu, a liczba uczniów w klasach sprawia, że trudno o indywidualne podejście. Zuzia, licealistka, przyznaje, że na korepetycjach po raz pierwszy czuje,

że nauczyciel ma czas, by coś wyjaśnić spokojnie, krok po kroku.

– W szkole mam wrażenie, że wszyscy się spieszą. Nauczyciele, uczniowie, cały program. Jak pytam, to często słyszę, że nie ma czasu, że musimy lecieć dalej. Na korepetycjach wreszcie ktoś tłumaczy tak, żeby naprawdę zrozumiała, a nie tylko zaliczyła sprawdzian – przyznaje Zuzia.

To symptom systemowego problemu: szkoła nie wyrabia, więc odpowiedzialność przenosi się na prywatnych korepetytorów. Ci de facto pełnią rolę, którą powinna pełnić edukacja publiczna.

Główny winny? Przeladowany program

Część nauczycieli podkreśla, że ich możliwości są ograniczone. Wskazują na zbyt liczne klasy, zbyt obfita podstawę programową i zbyt małą liczbę godzin przeznaczoną na naukę danego przedmiotu. Wielu nauczycieli mówi, że chciałoby tłumaczyć wolniej, dokładniej i bardziej indywidualnie, ale system tego nie pozwala.

– W klasie mam dużo osób. To nie jest przestrzeń do spokojnego tłumaczenia każdemu, kto ma wątpliwości. My sami widzimy, że uczniowie gubią się w tempie realizacji materiału, ale program gna do przodu, a my musimy razem z nim. Gdybym miał o 10 minut więcej na lekcji, prowadziłbym je zupełnie inaczej – bardziej po ludzku – mówi nauczyciel z III LO w Tarnowie.

Z perspektywy nauczycieli korepetycje nie są dowodem ich niekompetencji, lecz objawem wad konstrukcyjnych całej edukacyjnej maszyny. Problem polega na tym, że to rodzice płacą za te błędy z własnej kieszeni.

Prywatne lekcje rosną szybciej niż szkoła

Eksperti zwracają uwagę, że rynek korepetycji w Polsce stał się potężną, równoległą strukturą edukacyjną. Jego wartość przekroczyła już miliard złotych rocznie i nadal rośnie w tempie 10–15 procent. Korepetytorzy, platformy internetowe, prywatne gabinety – wszyscy ci, którzy oferują dodatkowe lekcje, w praktyce przejmują ogromną część funkcji, które powinna realizować szkoła.

– Zbudowaliśmy w Polsce drugi, nieformalny system edukacji, który działa obok szkół, a momentami je zastępuje. To nie jest już margines – to masowy mechanizm ratunkowy dla rodzin. Korepetycje stały się koniecznością, bo szkoła nie nadąża za realnymi potrzebami uczniów. I to jest sygnał alarmowy, którego nie można dłużej ignorować – przekonuje ekspert do spraw edukacji.

Efekt? Polska edukacja staje się dwutorowa. Istnieje oficjalny

system publiczny oraz ten drugi, skuteczniejszy, ale dostępny tylko dla tych, którzy są w stanie za niego zapłacić.

„Płacimy podwójnie”. Rodzice czują się oszukani

W rozmowach z rodzicami coraz częściej pojawia się poczucie, że zostali pozostawieni sami sobie. Utrzymują system edukacji z podatków, ale równocześnie finansują kolejny system – prywatny, który realnie spełnia rolę głównego narzędzia uczenia. To zderzenie dwóch rzeczywistości, które prowadzi do narastających frustracji i pytań o sens istnienia szkoły publicznej w obecnej formie.

– Szkoła udaje, że uczy, a my udajemy, że wierzymy. I to jest chyba najgorsze – taka powszechna, cicha zgoda na fikcję. Moje dziecko siedzi w szkole sześć, siedem godzin, a potem wraca do domu i właściwe uczenie zaczyna się dopiero na płatnych za-

jęciach. To absurd, który stał się codziennością – mówi pani Anna, mama licealistki.

Inna matka dodaje, że coraz częściej ma wrażenie, iż szkoła przestała być miejscem zdobywania wiedzy, a stała się instytucją „odhaczania obowiązków”.

– Jak rozmawiam z innymi rodzicami, wszyscy mówią to samo: dzieci tak naprawdę uczą się na „korkach”. Gdybyśmy z nich zrezygnowali, to nie wiem, jak uczniowie mieliby przebrnąć przez przeladowany program. A przecież to państwo miało gwarantować edukację, nie rodzice z własnej kieszeni – podkreśla pani Jagoda.

Te głosy łączą się w jeden, coraz bardziej słyszalny komunikat: rodzice nie chcą dłużej pełnić roli sponsorów równoległego systemu edukacji, który powstał tylko dlatego, że ten oficjalny nie spełnia swojej funkcji.

Dokąd zmierzamy?

Jeśli nic się nie zmieni, Polska stanie się krajem, w którym korepetycje będą nie tyle wsparciem dla potrzebujących, ile koniecznością dla wszystkich. To oznacza de facto podział uczniów nie na zdolnych i mniej zdolnych, lecz na tych, których rodziców stać na dodatkowe lekcje, i na tych, dla których próg finansowy jest nie do przekroczenia.

W efekcie szkoła przestaje pełnić swoją wyrównującą rolę, a edukacyjny start w życie zależy bardziej od domowego budżetu niż od możliwości i zaangażowania dziecka.

Znikają ostatnie przeszkody w budowie spalarni?

Sąd oddalił skargę ekologów

Ekolodzy z oświęcimskiego Towarzystwa na rzecz Ziemi konsekwentnie (od kilkunastu lat) usiłują zablokować budowę spalarni odpadów w Tarnowie. Powoli jednak znikają ostatnie przeszkody natury prawnej i Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej może przystąpić do budowy instalacji kogeneracji do produkcji energii z przetworzonych odpadów komunalnych.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie rozpatrzył złożone przez towarzystwo odwołanie i niedawno uchylił decyzję o ustaleniu warunków zabudowy dla planowanej inwestycji przy ul. Spokojnej, tuż obok elektrociepłowni na Piaskówce. Zdaniem TnrZ, stronami po-

stępowania nie uznano mieszkańców osiedla „Stalowego”, znajdującego się w bezpośrednim sąsiedztwie przyszłej spalarni i sąd uznał to za zastrzeżenie. WSA zwrócił również uwagę na brak tzw. decyzji lokalizacyjnej inwestycji celu publicznego, wydawanej gdy nie ma miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Tarnowskie MPEC przekonuje, że nie ma on wpływu na trwający przetarg na budowę spalarni. Zgłosiło się pięciu oferentów, wykonawca powinien zostać wyłoniony spośród nich do końca 2025. – Dopiero po ostatecznym rozstrzygnięciu postępowania przetargowego będzie można rozmawiać o terminach realizacji poszczególnych etapów inwestycji. Zakładamy, że instalacja

powstanie w 2029 roku – prognozują ostrożnie w MPEC.

Tymczasem znikają ostatnie przeszkody na drodze do rozpoczęcia inwestycji. W listopadzie 2024 r. Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska utrzymał w mocy korzystną dla MPEC decyzję środowiskową Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska dotyczącą budowy spalarni odpadów, a zaskarżoną na początku ubiegłego roku przez Fundację Ekologiczną „Wspólna Europa” i Towarzystwo na rzecz Ziemi. TnrZ zaskarżyło z kolei decyzję GDOŚ do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. W ubiegłym tygodniu warszawski WSA oddalił skargę tego towarzystwa na decyzję środowiskową dla budowy spalarni. To korzystne dla spółki MPEC orzeczenie pozwala już w pełni skoncentrować się na przygotowaniach do trudnej i kosztownej inwestycji. Pierwszym istotnym krokiem będzie rozstrzygnięcie przetargu i wyłonienie wykonawcy.

(MAB)